Nr. 274.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 2. Października 1898.

Skandale po wojnie.

Powszechnie znaną jest rzeczą, że niejeden błąd można wytknąć prasie amerykańskiej, co się tyczy jej stanowiska w rzeczach publicznych. Tem większą jest jej zasługa obecnie, kiedy z uznania godną wolnomyślnością i otwartością obnaża ku powszechnemu widokowi głęboką ranę narodowego położenia w Stanach Zjednoczonych. Dotyczy to mianowicie stosunków w wojsku amerykańskiem, na które powszechna uwaga teraz się zwraca, a raczej politowania godnego niedbalstwa w zakresie najniezbędniejszej opieki nad życiem i zdrowiem żołnierzy w ostatniej wojnie amerykańsko-hiszpańskiej od pierwszego dnia zaraz po wyprawieniu ich na teren wojenny aż do ukończenia wojny, a nawet długo jeszcze po niej. Można powiedzieć, że haniebny system ministra wojny Algera, „algeryzm" zwany, w ten sposób spłaca wdzięczność walecznym synom ojczyzny, którzy uszli śmierci od kuli nieprzyjacielskiej, że przyczynia się do masowego wymierania ich nie zważając na powszechne oburzenie wyrażające się wszędzie w energicznych protestach z powodu niegodziwego postępowania najwyższej magistratury wojskowej.

W Nowym Jorku stawiono kaprala Blauvelta z 12 pułku ochotników nowojorskich przed komisarza policyi pod zarzutem dezercyi z szeregów wojskowych.

Blauvelt podał na swoją obronę, że uzyskał od przełożonego urlop, aby wziąć udział w pogrzebie jednego ze swoich towarzyszy i przyjaciela, który umarł śmiercią głodową. Po upływie czasu urlopu nie wrócił do wojska, bo jak mówił „wolał raczej siedzieć w więzieniu, niż narażać się na pewną śmierć głodową." Zeznał także, że obchodzono się z żołnierzami jak z psami i że musieli cierpieć nędzę nie do opisania. On sam, Blauvelt, ważył przed wstąpieniem do służby wojskowej 185 funtów, teraz zaś waga jego spadła o 40 funtów. Ostatnia wojna dowiodła, że życie żołnierzy jest tak nędzne, że po niej chyba już nikt jako ochotnik nie zaciągnie się w szeregi armii. Sierżant Olsen, któremu polecono uwięzić Blauvelta, potwierdził w zupełności zeznania tegoż, a nawet nie wstrzymał się od pogróżek przeciw oficerom: „Gdy już będziemy mieli cywilną odzież na sobie, a spotkamy gdzie naszych dawnych oficerów, nie zaniedbamy sposobności do wyrównania naszego rachunku z nimi."

Do Indianopolis powrócił 157 pułk tego stanu z obozu pod Fernandiną. Z 800 ludzi, z których pułk się składał, 130 obłożnie było chorych, a innych 200 tak spadło ze sił, że nie mogli nawet razem z innymi wejść do miasta.

Szef tego pułku powiedział między innemi: „Nie jest to już ten pułk, który w maju wyruszył z Indianopolis. Febra wżarła się tym ludziom do kości, a tak są wygłodzeni, że stracili zupełnie siły. Jest to skutek przebywania przez dłuższy czas w jaskiniach i nad bagnami. Nawet już po przybyciu do Fernandiny trudno nam było o żywność. Władze związkowe okazywały wprawdzie chęć zaopatrzenia nas w rzeczy co najniezbędniejsze, lecz z powodu, że Fernandina jest miejscem prócz jednego połączenia kolejowego zewsząd odciętem od komunikacyi, o dostarczeniu ich nie można było myśleć.

Fałszem jest, co ci ludzie, którzy mieli zbadać stosunki ekonomiczne w Florida Kamp utrzymują, że nie zbywało nam na koniecznych potrzebach życia. Moi ludzie byli tak osłabieni, że z nóg upadali i broni w rękach utrzymać nie mogli. Mały marsz do tego stopnia ich zmęczył, że większa część musiała opuszczać szeregi, aby nie upaść bez przytomności. Setki żołnierzy zawdzięczają życie tej okoliczności, że nas odesłano do domu."

W obozie „Camp Black" na wyspie Long Island położonej blisko Nowego Jorku, wybuchła straszna epidemia tyfusu, na który z samego 203 pułku zapadło 50 osób.

Zważywszy, że pułk w Ameryce nie przewyższa pod względem liczby żołnierzy jednego batalionu europejskiego, to ten stan epidemii uważać należy za groźny. Na wybuch jej wpłynęły według *Heralda* niekorzystne położenie obozowiska, jak niemniej okoliczność, że żołnierzy z drugiego zaciągu umieszczono tam, gdzie już przedtem żołnierze z pierwszego zaciągu obozowali i miejsce zanieczyścili. Ta opinia zgadza się zupełnie ze zdaniem rzeczoznawcy, który objeżdżał poszczególne obozy i przekonał się, że po największej części choroby grasujące tam są skutkiem niedbalstwa w wyborze miejsca na doły do wyrzucania odpadków i śmieci i złej wody do picia.

W Camp Alger niedaleko Waszyngtonu, były namioty bardzo gęsto obok siebie rozłożone i wszystkie ludźmi przepełnione. Na przestrzeniach, które wystarczały zaledwie dla jednego batalionu, umieszczano całe pułki, co miało ten skutek, że nie było już miejsca na doły potrzebne na boku lub w tyle obozu. Pomimo, że wszędzie były zbiory środków leczniczych, nie mogli żołnierze dostać nawet chininy, po którą musieli udawać się do Waszyngtonu.

W Tampa (w Florydzie) z powodu bagnistego gruntu miano doły kopać tak płytko, że podczas ulewnych deszczów cała ich zawartość zalewała obóz. Departament wojenny twierdzi wprawdzie, że przeciw takim wypadkom zarządzano natychmiast środki zaradcze, ale faktem jest, że przedsiębrano je tak po niewczasie, iż niektóre pułki, zwłaszcza 2 i 69 new-jorski przybyły do Fernandiny w bardzo opłakanym stanie, a i tam nie trafili lepiej, jak to wynika z relacyi pułkownika Studebakera z 157 pułku indyańskiego. Nie lepiej, niż pułki 2 i 69 newjorski, miał się 8 pułk newjorski w Chickamauga, gdzie śmierć miała obfite żniwo.

W niedzielę zeszłego tygodnia przywiózł okręt transportowy „Roumania" 200 chorych żołnierzy, którzy byli przeznaczeni do lazaretu w „Camp Wikoff". Nie zawiadomiono o tem poprzednio zarządu szpitala, w którym i tak już leżało blisko 600 chorych, pomimo, że tylko 460 mogło w nim znaleść pomieszczenie. Nie było innej rady, jak umieścić 800 chorych tam, gdzie ze względów sanitarnych tylko 450 powinno się było mieścić.

Tu także w „Camp Wikoff" zachorował ciężko żołnierz na febrę połączoną z tyfusem. Nikt nie opiekował się nieszczęśliwym, który spoczywał na gołej ziemi i skazany był na zwykłe żołnierskie pożywienie „fasolę ze słoniną". Chociaż jeden z jego przyjaciół z litości czynił wszystko, aby mu w chorobie ulżyć, biedna ofiara niedbałości ludzkiej z rozpaczy obwiesiła się w namiocie.

Możnaby całe tomy zapełnić podobnymi wiadomościami o cierpieniach amerykańskich żołnierzy na lądzie własnej ojczyzny lub na ojczystych wodach. Niemniej politowania godne są wypadki chorób na bagnistych obszarach, w okolicach nawiedzonych tropikalnymi upałami bez cienia, a nawet bez wody do picia. Niezliczone są skargi na niegodziwe lichwiarstwo prowadzone w takich wypadkach, zbiedzeni żołnierze za własne pieniędze, nadsyłane im z domu, chcieli kupować sobie wody do picia. Na okrętach transportowych, na których żołnierze ranni z pod Santjago łaknęli wody, musieli złotem płacić za nią, a jeszcze trudno jej było dostać.

Trudno wyobrazić sobie męki chorych i rannych na okrętach szczelnie zapełnionych, w tropikalnem gorącu odbywających podróż po sinem morzu, pozbawionych potrzeb do życia, leków, a nawet wszelkiej pomocy w chorobie. Cierpienia tych nieszczęśliwych opisują w ostatnich tygodniach gazety amerykańskie tak jaskrawemi barwami, iż zdaje się, że to epizody wyjęte z „Piekła" Dantego...

Wypadki takiego niedbalstwa władz wojskowych w Ameryce stały się przyczyną, że przeciw ministrowi Algerowi przedsięwzięła prasa gwałtowną kampanię.

Z HYGIENY.

(Kongres w Madrycie. — Zjazd przeciwgruźliczny w Paryżu.

Przed samem rozpoczęciem wojny amerykańsko-hiszpańskiej odbył się w Madrycie kongres hygieniczny, który powziął wiele uchwał, mających na celu zdrowie publiczne. Jeżeli kongresy ogólno lekarskie nie zawsze przynoszą doraźną korzyść w nauce, dziwić się temu nie można, w kwestyach bowiem czysto naukowych uchwał, któreby weszły w życie, powziąć żadną miarą nie można, w nauce żywej głosowania być nie może, każdy opiera swe zdanie na doświadczeniach lub obserwacyi, największa nawet liczba głosów przeciwnych wywodom uczonego, nie przekona go wcale, mogą go przekonać jedynie doświadczenia, które kłędność jego hypotez lub wniosków wysnutych wykażą.

Weźmy choćby na przykład szczepienie ospy ochronnej. Sto lat minęło od chwili jej wprowadzenia, sto lat ludzkość szczepiła sobie ospę ochronną, a dziś jeszcze toczą się spory jałowe nad korzyściami, które płyną z obowiązkowego szczepienia. Setki różnych zjazdów toczyły dyskusyę, prawie wszyscy przyszli do jednego wniosku, aż to w imię źle zrozumianego indywidualizmu w kilku naraz punktach Europy występują przeciwko obowiązkowemu szczepieniu, ciemnota bierze górę nad światłem.

W tej kwestyi dyskusya naukowa może doprowadzić do wniosków stałych, gdyż niemal każdy z uczestników zjazdów ma osobiste w tej sprawie doświadczenie, a oddawna prowadzona statystyka dostarcza wielu nader cennych danych.

Inaczej jest z leczeniem błonicy za pomocą surowicy przeciwbłonicznej. Kwestya ta nie została jeszcze ostatecznie rozstrzygniętą i chociaż to leczenie ma wielu zwolenników, wielu jeszcze przeciwników posiada.

Niedawno Kassel zestawił wedle okresów 4-letnich śmiertelność z błonicy w szpitalu Charité w Berlinie. Z tablic przez niego podanych wynika, iż od r. 1894 do 1898 wypadków śmierci było 134, podczas gdy w 1886 — 1890 r. — 316, a 1890—1894—308. Według tego autora, w okresie leczenia surowicą śmiertelność absolutna zmniejszyła się znacznie nietylko w szpitalu Charité, ale we wszystkich szpitalach berlińskich, oraz w szpitalach miast większych (nad 15.000 ludności) w Niemczech. Toż samo spostrzeżenie podaje autor dla Paryża.

Przeciwnicy tego rodzaju leczenia mają broń również poważną, przedewszystkiem twierdzą, iż panująca obecnie epidemia jest znacznie mniej złośliwą, a oprócz tego stawiają zarzut statystyce, twierdząc, iż dawniej gdy środka specyficznego nie było, ludność oddawała chorych do szpitali już w daleko posuniętych okresach choroby, zaniedbanych zupełnie, pozbawionych racyonalnej opieki lekarskiej przez czas dłuższy. Dziś oddaje się do szpitali chorych w samym początku choroby a hygieniczne postępowanie z nimi, usunięcie z leczenia pęzlowań, które większą krzywdę niż korzyść przyniosły — oto przyczyny zmniejszenia się śmiertelności. Odrzucają przeciwnicy leczenie surowicą dyfterytu, twierdząc, iż jest bezużytecznym, a często szkodliwym środkiem. Rozstrzygnąć ostatecznie mogą kwestyę tylko długoletnie obserwacye, naukowe bowiem wnioski, czerpane ze statystyki tylko na dłuższych okresach czasu i wielkich cyfrach opierać się mogą, tymczasem jednak ponieważ surowica jest szkodliwą, w bardzo niewielu wypadkach należy ją stosować wszędzie gdzie można.

Badania naukowe wobec tego, co powyżej mówiłem, nieprędko mogą być ukończone, trzeba czekać na wynik ostateczny; wobec wielu stwierdzonych dodatnich wyników doraźnych, byłoby rzeczą trudną do darowania, stanowczo zarzucać surowicę.

W Madrycie dużo zajmowano się surowicą przeciwbłoniczną, a między innemi powzięto uchwałę aby zbadać jadowitość surowicy i niebezpieczeństwa płynące z leczenia tą metodą. Utworzono w tym celu komitet międzynarodowy, który ma wyniki swych badań podać następnemu kongresowi.

Mamy do zanotowania daleko ważniejsze dla chwili bieżącej uchwały.

Oto kongres wystąpił przeciw rozwielmożniającemu się coraz bardziej handlowi odzieżą używaną. Jest ona rozsadnikiem wielu chorób zakaźnych i tylko po starannem wyjałowieniu może być bez obawy używana. Należałoby zmusić handlarzy, aby na każdej sztuce była odpowiednia pieczę, gwarantująca wykonanie dezynfekcyi w zakładach miejskich.

Innego sposobu nie widzę, pomimo bowiem wszelkich zakazów handel tajemny będzie zawsze istniał, należy go raczej ujawnić i odpowiedniemi przepisami opatrzyć.

Z innych uchwał zanotować wypada kwestyę usuwania wszelkich wydzielin chorych zakaźnych po uprzedniem odkażeniu. Usuwamy wtedy źródło zarazy i tłumimy całe epidemie w zarodku.

Zjazd w Madrycie zwrócił również uwagę na hygienę miast, zalecając używanie nieprzepuszczalnych, czysto utrzymywanych bruków i częste usuwanie z nich nieczystości. Kwestya ta dziś zaledwie jest w zaczątku, a usuwanie nieczystości dotąd jeszcze, pomimo ciągłych nawoływań, polega na rozpraszaniu kurzu wraz z wszelkimi zarazkami w powietrzu przez nieumiejętne zamiatanie. Logika nakazuje najpierw zmoczyć bruk wodą, a dopiero następnie zroszony pył zmieść i umieścić w zbiorniku.

Może wpłynie na zarządy miast inna uchwała, niemniej ważna. Rzeczą jest pewną, że światło słoneczne do życia świata organicznego nieodzowną jest rzeczą. Człowiek, zwierzę, roślina bez światła giną, jedynie tylko drobnoustroje chorobotwórcze nie lubią słońca i prawdopodobnie, gwoli ich hodowli, miasta wszystkie zabudowują się w ten sposób, że światło słoneczne stało się dziś w mieszkaniach niemal zbytkiem, dostępnym tylko dla bogaczów. Drożyzna placów powoduje coraz ciaśniejsze zabudowania miast i budowanie coraz wyższych domów. W wielu miastach wydano już rozporządzenia, ograniczające te dążenia kapitalistów do wyciągnięcia z kapitałów najwyższych odsetek przez budowanie domów wysokich, przepisy te jednak są bardzo łagodne.

Uchwała madrycka pod tym względem brzmi dość wyraźnie: należy baczyć, aby dom miał dostęp powietrza ze stron obu i był dobrze oświetlony od góry do dołu.

Równie ważne są uchwały innego zjazdu, który przed miesiącem odbył się w Paryżu.

Zjazd ten był poświęcony sprawom jednego z największych wrogów ludzkości — gruźlicy. Zastraszające są zaiste cyfry, przedstawione na zjeździe i zaprawdę jest to wróg straszniejszy od wszelkich najbardziej groźnych epidemij, bo jest to wróg domowy, stały, podstępny, bo jest to wróg, który przenosi się dziedzicznie, rujnując całe pokolenia. Nic dziwnego, że ci, którym zdrowie publiczne leży na sercu, wypowiedzieli mu walkę i to walkę racyonalną, bo opartą na dokładnej znajomości wroga.

Obecny zjazd był czwartym z kolei. Ciągnął się przez dni 6, a wynikiem jego są uchwały pierwszorzędnego znaczenia. Przedewszystkiem kongres zaznaczył potrzebę traktowania gruźlicyi, jak każdej choroby zakaźnej. Źródłem zakażenia w danym razie jest wyrzucona plwocina chorych. Zawarte w niej drobnoustroje rozszerzają gruźlicę wszędzie, gdziekolwiek pył się unosi, a więc na ulicach, w teatrach i w ogóle w miejscach publicznych, w mieszkaniach etc. Z tego powodu należy plwocinę zbierać w naczynia, wypełnione wodą, najlepiej zawierającą jakiś środek przeciwgnilny. Naczynia takie powinny się znajdować wszędzie w mieszkaniach, miejscach publicznych, tramwajach, na kolejach etc., a wtedy nikomu pod surową odpowiedzialnością nie będzie wolno spluwać na podłogę lub na ziemię.

Powie ktoś słusznie, że w dzisiejszych warunkach nie wszyscy chorują na gruźlicę, mimo ułatwionego nader zarażenia się — niewątpliwie i dziś i zawsze ci tylko, którzy mają usposobienie do gruźlicy, zapadać na nią mogą. Ludzie zdrowi oprą się zakażeniu, ale właśnie wcelu uchronienia tych usposobionych przepis powyższy powinien być stosowany. Wiadomo, że dzieci rodziców gruźliczych, wychowywane poza domem w warunkach dobrych, nie ulegają gruźlicy, mogą być na nie odporne, dziedziczy się bowiem nie gruźlicę samą, ale usposobienie do niej.

Również w celu ochrony usposobionych do zakażenia zdrowiejących chorych zjazd postanowił, aby odtąd byli oddzieleni od suchotników. Dla tych ostatnich należy wybudować oddzielne, niezbyt wielkie sanatorya.

Częstokroć źródłem zakażenia gruźlicą jest mleko krów perliczych. Na tę kwestyę na zjeździe zwrócono uwagę. W celu stopniowego wygubienia zwierząt perliczych zjazd zaproponował:

a) oddzielenie zwierząt chorych od zdrowych

b) sprzedaż zwierząt chorych wyłącznie do rzeźni

c) ustalenie nadzoru nad formami mlecznemi. Weterynarz winien zwierzę z gruźlicą wymion zakwalifikować natychmiast do zabicia

d) wreszcie zjazd żąda, aby mleko, z którego wyrabia się ser i masło, było poprzednio wyjałowione.

Wszystkie te postulaty są tak słuszne, iż nie należy wątpić o ich przyjęciu w bliższym lub dalszym okresie czasu. W interesie społeczeństwa leży jak najszybsze wprowadzenie ich w życie. *Dr. J. Z.*

Głód ludzkości.

Tegoroczny „British Association" odbył się w Bristolu. Jest to, jak wiadomo, stowarzyszenie mające na celu postęp wiedzy we wszystkich kierunkach i gałęziach, posiada tysiące członków nietylko pomiędzy najznakomitszymi uczonymi, ale pomiędzy przeciętną wykształconą publicznością. Wiece, jakie odbywa corocznie, dają pożądaną sposobność zbliżenia się pomiędzy sobą specyalistów pracujących na tej samej niwie, a także pobudzają do naukowych badań profanów. Każda z licznych sekcyj, na które wiec się rozpada, pracuje nad odczytami i prowadzi nad nimi dyskusyę, a wszystkie zbierają się na walne posiedzenia. Największe znaczenie posiada mowa, jaką zagaja wiec inny co rok prezes, i która traktuje o jednem z wielkich zagadnień naukowych, interesujących cały ogół.

Na tegorocznym zjeździe w Bristolu, prezydował sir Wiliam Crooker, jedna z naukowych powag angielskich, nietylko w dziedzinie chemii, ale także fizyologii i psychologii, tej najpierwszej sfery dociekań i spostrzeżeń telepatyi, wypowiedział mowę, która rozświeca pochodnią nauki, nietylko kwestye praktyczne, bezpośredniego natychmiastowego znaczenia dla ludzkości, ale wymienia cały szereg nowych odkryć i zdobyczy wiedzy ostatnich czasów i odważnie stawia nas w progu niewidomego, nieujętego świata duchów. Czytając tę mowę, niepodobna przypuścić, że nie tak dawno jeszcze w sąsiedniej Francyi toczyła się polemika o rzekome bankructwo wiedzy.

Nie potrzeba dotykać kwestyi, którą on sam poruszył tylko w ostatniej części swego orędzia, kwestyi istnienia świata duchów, z którymi szukamy środków komunikacyi, bo jak on sam otwarcie przyznaje, liczba uczynionych spostrzeżeń nie pozwala dotąd na żadne naukowe wnioski: ale wybrnęliśmy już ze stadyum absolutnej negacyi i ta jedna okoliczność czyni postęp możliwym. Przypomniał także najnowsze zdobycze i odkrycia wiedzy, jak zdumiewające doświadczenia prof. Dewar, sprowadzające w stan ciekły wodór i helium, jak rozpoznanie trzech nowych gazów: „kryptonu", „neonu" i „metargonu" lub jak ukazanie się dotąd tajemniczego pierwiastku „coronium" odkrytego w wulkanicznych gazach przez prof. Nasisi, mówił o różnych zastosowaniach promieni Röntgena, o telegrafowaniu bez drutu itd.

Niepodobna nie uznać, że metoda naukowych doświadczeń, zaledwie wychodząc z pieluch, okazała się zdolną do zmienienia postaci świata i warunków istnienia. A są mędrkowie, co się już niecierpliwią i powiadają, że wiedza zbankrutowała.

Nic atoli lepiej nie udowodniło jej potęgi, jak pierwsza część orędzia sir Wiliama Crookesa. Wykazał szeregiem statystycznych danych, że ludzkość dąży do śmierci głodowej przez brak zboża i że chemia przez swoje operacye może nas jedynie od tej zagłady ocalić. Oto jak rzeczy stoją: w Anglii, jak wiadomo, konsumcya pszenicy wynosi

rocznie 240 mil. korcy a kraj produkuje zaledwie 1/4 część, polegając co do reszty na zagranicznym dowozie.

Dowóz zagraniczny może chybić, jak się to w ostatnich latach zdarza coraz częściej, zapasy się wyczerpują i niebezpieczeństwa grożącego zataić niepodobna. Ponieważ w Anglii zbierają z akra 29 korcy pszenicy, trzebaby 13.000 mil kwadr. obsiać i powiększać je o 100 mil rok rocznie, ażeby zaopatrzyć ludność miejscową w chleb. Na świat potrzebny rachować raz na zawsze niepodobna, bo naprzód produkuje się przeciętnie tylko po 12 korcy z akra, dalej 516 mil. ludzi spożywa obecnie 2.324 mil. korcy i już w tym roku niedobór wynosi 103 mil. korcy. Z wzrastającą liczbą mieszkańców i zwiększającą się konsumcyą nadejdzie niebawem chwila, gdy brak pszenicy da się światu uczuć dotkliwie. Statystyka oznacza tę epokę na rok 1931.

Co należy uczynić, ażeby dostarczyć światu niezbędną ilość chleba? Powiększyć produkcyę przez sztuczne nawozy, odradzające ziemię, mianowicie przez nitraty — ale zapas nitratu jakim rozporządzamy, dzięki jego pokładom w Chili, może wystarczyć tylko na czas krótki. Jedynym środkiem zapobieżenia katastrofie jest fabrykacya nitratu z nitrogenu, znajdującego się w nieprzebranej ilości w powietrzu. Operacya ta jest z pomocą elektrycznego motoru rzeczą nietylko możliwą, ale nie przedstawiającą żadnych trudności praktycznych. Lord Raleigh zamienia nitrogen w nitrat za cenę 26 ft. st. za beczkę zapomocą machiny parowej. Gdyby zużytkowano w tym celu samorodną siłę natury jak wodospad Niagary, fabrykacya beczki nitratu kosztowałaby zaledwie 5 f. st. czyli taniej aniżeli nitrat naturalny z Chili, za który dziś płacą po 7 f. st. 20 szyl. Sama Niagara może wyprodukować 12,000.000 beczek nitratu sody rocznie. Ludzkość dzięki tej chemicznej fabrykacyi nie potrzebuje już obawiać się głodowej śmierci. Wprawdzie z ciągłym jej wzrostem przewidzieć można chwilę, gdzie tego rodzaju ewentualność znowu się przedstawi, ale ponieważ to nastąpi dopiero w oddalonej przyszłości, można zostawić następnym pokoleniom, a raczej ciągłym postępom wiedzy rozwiązanie problematu.

Związki kobiece w północnej Ameryce.

Ruch kobiecy wyzbędzie się z czasem tego, co razi w tak zwanym feminizmie, a natomiast przybierawszy charakter ściśle poważny, zapisze się zaszczytnie w dziejach wyzwolenia ducha ludzkiego.

Wspólna praca mężczyzny i kobiety w kierunku wychowania publicznego jest jak najbardziej pożądana, odrodzenie bowiem ludzkości może nastąpić tylko po jak najpowszechniejszem i jak najogólniejszem wyłamaniu się z więzów ciemnoty, bezradności i egoizmu. W tej dziedzinie nigdy nie będziemy mieć zbyt wielu pracowników i należy pragnąć gorąco, aby ruch kobiecy jak najczęściej skierowywał się ku niej.

Za przykład niechaj nam służą kobiety północno-amerykańskie, których związki i stowarzyszenia odegrały dotąd bardzo wybitną rolę w dziejach cywilizacyi Zjednoczonych Stanów.

Pierwsze wielkie związki kobiece powstały tu w czasie wojny domowej. Obawa o ognisko rodzinne stworzyła od roku 1861 do 1865 więcej niż dwadzieścia tysięcy stowarzyszeń kobiecych. Miały one na celu pomoc dawaną państwu i pomoc wzajemną; kobiety bogate i ubogie, patryoszki i plebeuszki, katoliczki i protestantki złączyły się do wspólnej pracy. Dzięki tym związkom, dzięki działalności i zabiegom kobiet, wojna zabrała o wiele mniej ofiar w mieniu i ludziach.

Gdy zarzewia jej zgasły, towarzystwa kierowały ku innym sprawom swoje dążenia. Wkrótce stały się jeszcze liczniejszemi, objęły najrozmaitsze dziedziny i zwiększyły znacznie swą działalność. Najpierw odbił się na nich purytański duch Amerykanów. Zebrały się one z energią do — misyj. Znaczna ilość kobiet niezamężnych wywędrowała do Azyi i Afryki; niosły tam tubylcom wiarę chrześcijańską i prace domowe.

Potem stowarzyszenia zaczęły wysyłać lekarki, które zakładały szpitale kobiece i dziecinne, jako też apteki i kształciły kobiety tubylcze w zawodzie pielęgnowania chorych. Obecnie kobiece towarzystwa misyjne liczą półtora miliona członków, a wkładki jego roczne wynoszą więcej niż dwa miliony dolarów.

W podobnie wielkim stylu jest amerykańskie stowarzyszenie wstrzemięźliwości, rozumie się także kobiece. „National Women's Christian temperance Union“ (Narodowy związek wstrzemięźliwości kobiet chrześcijańskich) ma 350.000 członków i rozpada się na dział kobiet starszych (dwieście tysięcy“) i młodszych. Ten (Young Womens Union) wziął sobie za zadanie wprowadzać do stowarzyszenia niepełnoletnią młodzież obojga płci i wszczepiać w ten sposób już w wyrostków odrazę do gorących napojów. Stowarzyszenie posiada obecnie fundusze, które pozwalają mu wydawać trzy tygodniki (największy z nich był drukowany w r. 1895 w 90327 egzemplarzach), a nadto ogromną ilość książek tendencyjnych.

Jaką potęgę stanowi ono, wyjaśnia najlepiej fakt, że w ośmiu latach swego istnienia uzyskało ogłoszenie w 35 stanach, w dziesięciu terytoryach i w okręgu kolumbijskim uchwały, mocą której we wszystkich szkołach ludowych tych stanów i terytoryów została wprowadzona obowiązkowo jedna godzina na tydzień nauczania o zabójczych skutkach alkoholu.

Dziś 12 milionów uczniów dowiaduje się o szkodliwości pijaństwa, dzięki zabiegom kobiet.

W Chicago istnieje towarzystwo, rozgałęziające się również w całej północnej Ameryce i mające inny cel. Nazywa się „Illionois Women's Alliance“. Żąda zaś: 1) przeprowadzenia przymusowego wszystkich uchwalonych dotąd praw ku obronie kobiet i dzieci i wprowadzenia dalszych uchwał tego rodzaju 2) prawidłowego badania wszystkich fabryk, gdzie pracują kobiety i dzieci; 3) mianowania inspektorów fabrycznych i szkolnych z pomiędzy kobiet.

Że żądania te wieńczy skutek, świadczył wyciąg jednego z ostatnich sprawozdań:

„Magistrat miasta Chicago wyraził swoje zadowolenie z powodu, iż naporowi związku udało się przeprowadzić w czyn przymus szkolny, który dotąd był martwą literą. Władza ta mianowała 25 urzędników, kontrolujących uczęszczanie do szkoły, a wśród nich 13 kobiet“.

„Towarzystwo dowiedziało się nadto, że pewien skarbnik podejmował regularnie z kasy państwowej płace nauczycieli, stójkowych i straży ogniowej, ale wypłacał im aż w cztery miesiące później. Towarzystwo zdołało zwrócić uwagę na to nadużycie i usunąć je“.

Dalej: „Towarzystwu należy zawdzięczyć mianowanie pięciu kobiet, jako inspektorek fabrycznych, miejskich (pierwszy to fakt w świecie), dalej ograniczenie pracy dzieci do ośmiu godzin, zdobycz to świetna, zważywszy wadliwość amerykańskiego prawodawstwa robotniczego i zakaz sprzedaży cygar osobom, liczącym mniej niż szesnaście lat.

Wreszcie udało się towarzystwu przeprowadzić drugą kobiecą radę szkolną, jakkolwiek burmistrz temu opierał się.

Najbliższe cele towarzystwa pokazują, jak zdala trzyma się ono od utopij. Na dalszym bowiem jego porządku dziennym stoją: wznoszenie kąpieli bezpłatnych, szkół bezpłatnych, organizacyjne zespolenie kobiet miasta Chicago według poszczególnych dzielnic, stałe wysyłanie członków komitetu do sal sądowych, gdy tam bywają sądzone sprawy dzieci zaniedbanych lub bez rodziny, słowem przeprowadzono zasady: „Prawo kobietom, sprawiedliwość dzieciom“.

W najinteligentniejszym stanie Północnej Ameryki, którego stolica Boston szczyci się nazwą amerykańskich Aten, w państwie Massachusetts, kobiety dokonały wspólnemi siłami czynu, którego dotąd w starym świecie nie zdążyły dokonać wszystkie kongresy kryminalistów. Uzyskały wzniesienie zarówno w Sherbornie, jak i w Bostonie domów karnych dla kobiet, jedynych w swoim rodzaju.

Pięć lat walczyły o nie wspólnie i zajadle: wspomniane towarzystwo wstrzemięźliwości, „Towarzystwo moralnego wychowania kobiet“ (Women's Moral Education Associaton), „Kobiecy związek wychowawczy i przemysłowy“ (Women's Educational and Industrial Union), Nowo-angielskie stowarzyszenie prasowe kobiet“ (New England Women's Press Assocation), klub kobiecy“, (The Women's Club) i cztery inne wielkie związki kobiet.

Te domy karne są urządzone według wszelkich wymagań hygienicznych, prawdziwie wzorowo, a co główna: zarząd i służba spoczywają w rękach wyłącznie kobiecych. Kobiety owe roztaczają jak najsilniejsze starania około umoralnienia uwięzionych kobiet, i dziś faktem powszechnie znanym, że wychodzą istotnie poprawione.

Stowarzyszenia kobiece w Massachusetts wywalczyły również wprowadzenie inspektorek do fabryk, gdzie pracują kobiety. Od r. 1879 mają także kobiety prawo wyboru i wybieralności w sprawach szkolnych.

W r. 1884 powstał w Nowym Jorku związek: „Stowarzyszenie ochrony zdrowia kobiet“ (The Ladies Health Protektiwe Association). Początkowo miał jedenastu członków, dziś ma ich siedmset i położył niespożyte zasługi około poprawy stosunków sanitarnych Nowego Jorku. Uzyskał usunięcie z miasta składów guana, zakaz zabijania bydła w obrębie murów miejskich, ulepszenia w dostawie wody i gazu. Usunął jedną z najbrudniejszych dzielnic nowojorskich, tak zwane „małe Włochy“.

Wymieniliśmy najważniejsze związki kobiece. Wyliczenie wszystkich zajęłoby sporo czasu i miejsca. Wystarczy powiedzieć, że związki te wywalczyły nadto swoim członkom w dwudziestu trzech stanach prawo wyboru i wybieralności w sprawach szkolnych, a w trzech stanach i w sprawach, dotyczących szynków. Stan Kansas dał wogóle prawo głosu i wybieralności w kwestyach gminnych.

Nie mówię o Wyoming, gdzie jak wiadomo, kobiety zostały pod wszelkim względem zrównane z mężczyznami.

Pogotowia ratunkowe w XV em stuleciu. Pogotowia ratunkowe i rozmaite stowarzyszenia, zawiązywane w celu opieki nad chorymi i rannymi, nie są wytworem ostatnich czasów. Paryski *Progrés Medical* donosi, iż już w XV-ym wieku w Toskanji istniało t. zw. „Bractwo współczucia“ nie będące jednak wcale stowarzyszeniem religijnem. Kierownictwo spoczywało w rękach rady, złożonej w części z duchownych, w części zaś z osób świeckich. W razie nagłej choroby, poranienia lub nieszczęśliwego wypadku, dźwięk dzwonu donosił o tem stowarzyszonym. Najbliżej mieszkający członkowie bractwa śpieszyli natychmiast z pomocą. Obowiązkiem bractwa było opiekować się pacyentem przez cały czas choroby. Chcący przystąpić do stowarzyszenia obowiązany był złożyć egzamin dla wykazania odpowiednich umiejętności. Celem zachowania *incognita* stowarzyszeni podczas akcyi ratunkowej używali specyalnego kostyumu, złożonego z czarnego płaszcza, takiegoż kapelusza i takiejże maski.